Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 1. Listopada 1908 r. Nr. 44.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKOW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Ustawa łowiecka.

Nareszcie, po wielu trudach i przeszkodach stało się zadość życzeniom rolników. Sejm uchwalił nową ustawę łowiecką. Wiadomo, że w przeszłym roku uchwalona ustawa nie mogła uzyskać sankcyi, z powodu poprawek, jakie poczynili ludowcy w projekcie. Poprawki te uczyniły ustawę niezrozumiałą i dlatego rząd nie udzielił jej sankcyi, Obecnie Sejm pozmieniał stosownie projekt i wyszła stąd ustawa o zasadach następujących:

Komisya uznała wprawdzie, że powierzchnia 115 hektarów jest najmniejszą, na której może być prowadzona hodowla zwierzyny, lecz w praktyce uchwalono ograniczyć dzielenie okręgów polowania na rewiry mniejsze, niż 300, względnie 500 hektarów, gdyż hodowla zwierzyny da się racyonalnie prowadzić tylko na przestrzeni większej niż 300 ha., jeżeli idzie o pola i łąki, zaś większej niż 500, gdy idzie o las. Samoistnie mogą wykonywać prawo polowania:

1) Posiadacze nieprzerwanej powierzchni gruntu, która wynosi co najmniej 115 ha. bez względu czy znajduje się ona w posiadaniu osoby fizycznej, czy prawnej, czy jednej osoby, lub we współposiadaniu więcej osób, czy grunta owe leżą na terytoryum jednej czy kilku gmin; 2) gminy, jako takie, jeśli ich grunta stanowią nieprzerwaną powierzchnię co najmniej 115 ha., gminy jednak mogą wykonywać samoistne polowanie przez ustanowionych myśliwych lub przez wydzierżawienie. We wszystkich innych wypadkach tworzy ogół posiadaczy gruntów w obrębie gminy miejscowej i na obszarze dworskim, o ile kompleks gruntów wynosi 115 hkt. spółkę łowiecką (w miejsce dotychczasowych okręgów polowań).

Spółka łowiecka zarządza prawem polowania przez wydział z pięciu członków złożony. Uprawnionymi do wyboru wydziału są wszyscy posiadacze

gruntów w obrębie tej spółki, a to tak, że posiadaczom niżej 4 ha. służy 1 głos, posiadaczom od 4—8 ha. dwa głosy, od 8—12 ha. trzy głosy itd. co 4 ha. o jeden głos więcej. Wydział spółki łowieckiej rozstrzyga, czy prawo polowania ma być wydzierżawione z wolnej ręki, czy przez publiczną licytacyę; czy licytacya ma się odbyć w urzędzie gminnym, czy w starostwie. Natomiast wykonywanie prawa polowania we własnym zarządzie przez zaprzysiężonych myśliwych zależnem jest od uchwały $^3/_4$ głosów całej spółki łowieckiej, przy obecności przynajmniej $^1/_4$ uprawnionych do głosowania. Przez to postanowienie wykonywanie polowania we własnym zarządzie spółki będzie wyjątkiem, lub, w razie niemożności wydzierżawienia, złem koniecznem. Nad gospodarką wydziału spółki łowieckiej czuwa polityczna władza powiatowa, która uprawnioną jest do uchylania sprzecznych z postanowieniami ustawy zarządzeń wydziału spółki, zaś w razie przekroczenia ustaw nawet do rozwiązania wydziału.

Dalsze postanowienia odnoszą się do policyi łowieckiej. W zupełności zachowano przepis, iż polowanie w niedzielę i święta uroczyste jest zakazane. Czas ochrony utrzymano ten sam co dotychczas; starostwo w porozumieniu z wydziałem powiatowym ma jednak prawo zarządzić nawet w porze ochronnej wystrzelanie pewnej ilości zwierzyny ze względu na interes gospodarstwa rolnego, leśnego lub łowieckiego. Te same organy mają prawo zarządzić, aby w razie szczególnych warunków miejscowych, klimatycznych lub klęsk elementarnych, albo później rozpoczynano porę ochronną dla pewnych rodzajów zwierzyny, albo też wcześniej ją zamykano. Mogą też zamknąć zupełnie, najwyżej na lat dwa, polowanie w niektórych lub wszystkich okręgach polowania w powiecie na pewien rodzaj zwierzyny lub ptactwa, któremu grozi wytępienie.

Po dniach 14 od rozpoczęcia się czasu ochronnego nie wolno już sprzedawać zwierzyny ani żywej ani zabitej. W razie sprowadzenia jej z za granicy kraju sprzedający musi wykazać się świadectwem pochodzenia. Świadectwo będzie też potrzebne w razie, gdyby sprzedano zwierzynę, zabitą z upoważnienia władzy podczas okresu ochronnego.

Wynagrodzenie szkód, zrządzonych przez zwierzynę należy do najważniejszych punktów ustawy. Ustawa idzie w tym względzie najdalej ze wszystkich, a zasady jej przedstawiają się jak następuje:

1) Każda szkoda, wyrządzona przez polowanie i zwierzynę na terenie polowania, musi być przez dzierżawcę prawa polowania wynagrodzoną, 2) w obejściach gospodarczych, ogrodach, sadach nie należących do okręgu polowania, każdy posiadacz może zabijać zwierzynę, będąc jej wyłącznym właścicielem, 3) w razie, jeżeli okręg polowania spółki łowieckiej nie został pomimo dwu, względnie trzykrotnej licytacyi wydzierżawionym, to wówczas za szkody, wyrządzone przez dziki do 500 metrów od granic polowania samoistnego, odpowiedzialnym jest posiadacz względnie właściciel tego samoistnego okręgu.

Ustawa nakłada na właścicieli większych posiadłości obowiązek płacenia za szkody, zrządzone przez zwierzynę na okręgach polowania przez nich prowadzonego, lecz nie dzierżawionego. Komisya podnosi z uznaniem, że własność wielka dobrowolnie przyjmuje na siebie tę ofiarę. Ocena straty w ziemiopłodach odbywać się będzie tak, że przyjmie się za szkodę tylko straty rzeczywiste, po potrąceniu kosztów, jakie poszkodowany jeszczeby musiał ponieść aż do zebrania płodów. Ustawa zmierza do tego, aby przy windykacyi odszkodowania załatwić sprawę ile możności ugodowo. Jeżeli dzierżawca nie mieszka w okręgu polowania, musi ustanowić zastępcę, u którego szkoda ma być zaraz zgłoszoną, celem ugodowego załatwienia sprawy.

W razie niedojścia do skutku ugody, rozstrzygają stanowczo i bez odwołania sądy rozjemcze. Przewodniczący sądów i ich zastępcy, mianowani przez starostwo w porozumieniu z Wydziałem powiatowym na lat trzy, będą zaprzysiężeni. Po zgłoszeniu szkody, przewodniczący do dni trzech obchodzi z dwoma mężami zaufania grunt, przeprowadza na miejscu dochodzenia, wzywa jeszcze raz do zawarcia ugody, a gdyby wezwanie nie odniosło skutku, rozstrzyga o wynagrodzeniu. Jeżeli mężowie zaufania nie godzą się co do szkody, przewodniczący rozstrzyga w zakresie obu sprzecznych wniosków. Wyrok otrzymują strony do trzech dni, wynagrodzenie ma być wypłacone wraz z kosztami komisyi do dni 8. Egzekucyę przeprowadza ewentualnie sąd. Apelacyi od wyroku rozjemczego niema, jest tylko zażalenie nieważności z powodu naruszenia przepisów proceduralnych, zażalenie takie wnosi się do sądu zwykłego. Brak apelacyi usunie nową przyczynę pieniactwa, jaką były szkody wyrządzane przez zwierzynę. Natomiast gdyby do dni 10 sąd rozjemczy nie wydał orzeczenia, można udać się do sądu zwykłego.

Wydział spółki łowieckiej może żądać od dzierżawcy polowania, aby złożył kaucyę na zabezpieczenie szkód. Dzierżawcą bowiem staje się bez względu na stosunki majątkowe ten, kto ofiarowuje najwyższy czynsz, szkody zaś mogą przenieść kilkakrotną sumę czynszu. Karty myśliwskie utrzymano, z opłatą 10 koron na rzecz kraju. Komisya wzywa rząd, aby pilniej przestrzegał składania tych opłat. Okręgów polowań zbiorowych jest 6000, myśliwych przeszło 20.000: mimo to dochód z kraju z tytułu kart myśliwskich wynosi tylko 26.000 kor. a powinien wynosić co najmniej 200.000 koron.

Końcowe paragrafy postanawiają, że przestrzeganie ustawy należy do władzy politycznej, oraz zawierają kary, wynoszące od 10 do 200 koron. W razie niewypłacalności zamienia się każde 10 koron na dzień aresztu.

W chwili gdy piszemy te słowa, komisya administracyjna obraduje jeszcze nad niektóremi zmianami w projekcie. Sejm uchwalił już wszystkie paragrafy w drugiem czytaniu, z wyjątkiem kilku, traktujących o sądach rozjemczych w sprawie odszkodowania i o apelacyi od wyroku tych sądów. Wyżej streszczamy te paragrafy według pierwotnego projektu, zmiany, jakie ewentualnie zajdą, podamy później. Są to zresztą tylko szczegóły, ustawa jako taka jest już uchwalona w drugiem czytaniu, a przy trzeciem będą załatwione i ustępy o sądach, na razie odesłano do komisyi.

Kiedy tysiące...

Kiedy tysiące nieszczęść nad nami,
Kiedy zawisnął zniszczenia miecz,
Nie czas rozpaczy zlewać się łzami
I słabość z serca niech znika precz!

Kiedy nas gnębi horda Moskali,
Kiedy się znęca prusacka dzicz,
Ty się w wytrwałość uzbrój ze stali
I na swe siły odporne licz!

Ty, Polski synu, nie roń łez marnie
Ty odrzuć z serca bezbrzeżny żal,
Bo żadna zbrodnia nie trwa bezkarnie
I twa niedola popłynie w dal!

Jeśli dostatki w pychę cię wzbiły,
Poświęć tę pychę dla matki twej
Jeżeliś biedny, o bracie miły,
Wyrozumienie dla pysznych miej!

Jeśliś uczony to spiesz, o bracie,
Z kagańcem wiedzy do ciemnych chat
Wszak jednę duszę z prostaczkiem macie
I jeden dla was stworzony świat.

Niech wszystkie stany połączą dłonie
A wkrótce zadrży potężny wróg.
Gdy zgoda w wszystkich sercach zapłonie
I z ciężkiej niewoli wyrwie Bóg.

Połączonymi dążmy siłami
Kiedy jutrzenka wolności lśni
Bóg się zlituje wkrótce nad nami
I przyjdą wreszcie swobody dni!

Antoni St. Bassara.

Jubileusz Ojca św.

Z wioski rodzinnej Riese 18 września 1858 r. skromnym wózkiem jechał, po odbytych rekolekcyach w seminaryum duchownem w Treviso, dyakon Józef Sarto, do miasteczka Castelfranco, gdzie z okazyi wizyty pasterskiej przebywał biskup dyecezalny, Farina i gdzie postanowił 19 dyakonom udzielić święceń kapłańskich.

Ileż razy wśród mgły i niepogody, wśród deszczu i mrozu, jako student przebywał tę drogę pieszo i boso Sarto, ubożuchny wiejski chłopczyna, syn posłańca gminnego, aby tu ukończyć pierwsze cztery klasy gimnazyalne! Kolega szkolny Józefa Sarty z owych lat, spędzonych w Castelfranco, hr. Quirini, mówi o nim: „Mieszkałem w internacie, Sarto z domu przychodził do szkoły. Licho był ubrany; niekiedy wyglądał mu z kieszeni suchy kawałek chleba, który spożywał na obiad. Ale jakże był dobry i uprzejmy! Wszyscy kochali tego wesołego, swobodnego i nad wyraz pilnego młodzieńca. W klasie zawsze celował między kolegami".

Po trudach i niedostatku w latach szkolnych 18 września 1858 r. stanął u celu swych usilnych dążeń i miał zostać sługą ołtarza! Poranek tego dnia był nieco posępny, ale w duszy Józefa było jasno i ciepło. Z wielkiem wzruszeniem przejeżdżał dziś tę 7 kilometrową przestrzeń. Niepodobna skreślić słowem uczuć, jakie w dniu tym pamiętnym ogarnęły serce młodego kapłana Józefa. Z 19 kolegów, którzy wraz z Sartą otrzymali święcenie kapłańskie, żyje dotąd 8 i prawie wszyscy zajmują skromne posady proboszczów, gdy X. Józef dostąpił w Kościele najwyższej godności, bo zasiadł na Stolicy Piotrowej, a świat katolicki w bieżącym roku obchodzi z weselem Jego kapłański jubileusz.

Zaraz dnia następnego po święceniach, w niedzię 19 września 1858 r., poświęconą Matce Bolesnej, odprawił pierwszą Mszę św. w parafialnym kościele św. Mateusza w Riese ku ogólnej radości ziomków, którzy z utęsknieniem oczekiwali tej uroczystej chwili.

Na pamiątkę wzniesiono małą kapliczkę ze statuą Matki Boskiej w środku wioski, którą Pius X. odnowił swoim kosztem ku czci Niepokalanej Dziewicy.

Żarliwym był uczniem Sarto, wzorowym klerykiem, cenił swych przełożonych, podlegał im we wszystkiem, nigdy ich nie zasmucił i dlatego pokładano w nim wielkie nadzieje, gdy został kapłanem.

Posadę wikarego we wsi Tombolo, liczącej 2 tysiące dusz, objął w październiku 1858 r. Z księdzem proboszczem żył w najlepszych stosunkach, cenił go jak ojca i przyjmował chętnie jego uwagi co do sposobu mówienia kazań i z nim w wolnych chwilach ćwiczył się w muzyce.

Kuzynka księdza proboszcza, która zarządzała w Tombolo jego gospodarstwem w domu, zeznawała, że szczupły i wychudły X. Sarto był zawsze uprzejmy, uśmiechnięty, zadowolony i zawsze czynny. Ludem wiejskim zajmował się bardzo gorliwie, szedł chętnie między parafian, aby ich poznać i wytępić z pośród nich złe nałogi.

Dla dorosłych młodzieńców analfabetów otwarł w swym domu wieczorną naukę czytania i pisania. Ujęci jego szlachetnością i dobrocią młodzieńcy, których uczył, mówili raz doń: „A czem my za to wynagrodzimy Jegomości?" A ksiądz Józef odezwał się na to z poczciwym uśmiechem: „Prowadźcie się wzorowo i pobożnie, a będzie to dla mnie najmilszą nagrodą". A więc już jako skromny wikaryusz dążył do tego, co obecnie jest jego celem i największem pragnieniem na tronie papieskim: odnowić wszystko w Chrystusie. Tępił gorliwie pijaństwo, karciarstwo, przekleństwa i inne nałogi mieszkańców w Tombolo. Do dziś dnia z wdzięcznością wspominają Tombolanie, że X. Józef uczył ich śpiewu na głosy i przyczynił się przez to do upiększenia nabożeństw kościelnych.

Kilku pilnych i zdolnych młodzieńców przygotowywał do seminaryum duchownego, by mogli złożyć wymagane egzamina i zostać kiedyś księżmi.

Dla rozrywki po pracach umysłowych urządzał zegary słoneczne. Na plebanii w Tombolo można jeszcze dziś oglądać taki zegar, który nakreślił obecny Papież, kiedy pełnił obowiązki wikarego.

O jego miłosierdziu dla ubogich dużo można czytać rzewnych wypadków już z owych lat w jego obszernych życiorysach.

Jak go cenili wieśniacy w Tombolo, świadczy o tem adres, który mu wręczyli w kwietniu 1864 r.

Czcigodnemu ks. Józefowi Sarto,
Wikaremu w Tombolo.
Ojcu, Bratu, Przyjacielowi, Pocieszycielowi.
Życie nowe wlałeś w Tombolo,
Aniołem jego jesteś i skarbem.

Prawie dziewięć lat spędził na tej posadzie, cichy, mało znany swej władzy, bo nigdy się nikomu nie narzucał. Dwa kazania, które wygłosił w katedrze w Treviso, zwróciły uwagę biskupa nań i dlatego po złożeniu egzaminu konkursowego otrzymał probostwo w Salzano. Parafia ta wiejska liczy około 3.500 dusz.

Dla swego pierwszego proboszcza zachował X. Sarto niewygasłą cześć. Stosunek z nim był prawdziwie idealny, harmonia największa. Między proboszczem a wikarym nigdy niechęci, podejrzeń, nieszczerości, lecz zgodę i jedność najpiękniejszą. Proboszcz się cieszył, że lud chwali jego współpracownika. X. Sarto czcił swego proboszcza jako najlepszego ojca i doradcę duchownego. — U księży wikarych okolicznych również cieszył się X. Józef poważaniem i miłością, bo w ich gronie był zawsze swobodny, dowcipny, uczynny i dlatego nazywali go żartobliwie „wikary nad wikarymi“.

Do Salzano przybył 13 lipca 1866 i jako proboszcz nauczał gorliwie lud. Wierni nawet z obcych parafii uczęszczali licznie na jego nauki. Księża sąsiedni żalili się przed biskupem, że nowy proboszcz w Salzano chce ich przebrać w nauce i odciągnąć im wiernych, że ich Kościoły chyba pustką stać będą. Na te skargi odpowiedział Biskup: „Nauczajcie tak, jak to czyni X. proboszcz Sarto; postępujcie tak samo, a lud będzie lgnął i do was także“.

Jak w Tombolo spełniał wiele dobrych uczynków, tak teraz w Salzano zasłynął z miłosierdzia i hojności. Probostwo przynosiło mu około 4.500 koron dochodu. Mimo to nawet bielizny uczciwej nie posiadał, bo wszystko rozdawał ubogim. Na plebanii zawsze były pustki, a X. Sarto w tych wypadkach powtarzał: „Opatrzność Boża pomyśli o swoich i nie dozwoli z głodu umrzeć tym, którzy w Winnicy Pańskiej pracują“. Czasem na obiad nie było co zjeść. X. Józefowi w tym razie wystarczał kawałek chleba.

Gdy w roku 1873 wybuchło we Włoszech morowe powietrze, spieszył do chorych niestrudzenie, pocieszał ich i zaopatrywał na drogę wieczności. Miał dwóch księży wikarych, ale rzadko wyręczał się nimi; sam też w nocy kropił ciała zmarłych, bo w czasie epidemii nie wolno było według przepisów sanitarnych za dnia grzebać nieboszczyków. Narażał się na groźne niebezpieczeństwa ochoczo, gotowy i śmierć ponieść za owieczki swoje.

Wielkie prace i trudy nadwątliły jego zdrowie. Opowiada jego przyjaciel z owych czasów, X. Carminati: „Nie pomnę już którego roku przyszedłem odwiedzić w Salzano X. Sartę. Jak zwyczajnie, powitanie było wesołe i serdeczne. Jednak ku memu zdziwieniu zauważyłem u niego wielkie znużenie i wyczerpanie. „Musisz być chorym“? rzekłem. — „Tak ci się zdaje?“ — „Nietylko mi się zdaje, ale to widoczne, że jesteś chory“. — Wtedy przyznał się mówiąc: „To prawda; ja sam czuję, że od dłuższego czasu niedobrze ze mną“. — Słyszała tę rozmowę siostra jego, Róża, i rzekła do mnie ze smutkiem: „On się zgubi — nikomu nic nie odmawia i wcale nie uważa na siebie. Nie wypocznie ani chwili i jest sługą wszystkich. Czy nie widzi ksiądz Karol, jak spada zeń ubranie? Wygląda, jak istny szkielet“.

Za tę niezmordowaną pracę Biskup Zinelli, który umiał oceniać zasługi księży i posiadał wyborny zmysł spostrzegawczy, zamianował X. Sartę kanonikiem katedralnym w Treviso 1875 r. i zarazem ojcem duchownym dla seminarzystów. Oprócz tego spełniał gorliwie X. Sarto obowiązki kanclerza, a później był w czasie wakansu stolicy biskupiej wikaryuszem kapitularnym (od 27 listopada 1879 do 23 czerwca 1880). Odtąd zaczęła się droga do coraz wyższych godności, która nakoniec doprowadziła X. Józefa Sarto na tron papieski. Dziś cały świat katolicki obchodzi radosną pamiątkę, że 50 lat temu, Józef Sarto, przyszły Papież, otrzymał godność kapłańską.

Alkoholizm a młodzież wiejska.

Kto tylko miał sposobność bliżej przyjrzeć się życiu młodzieży wiejskiej, musiał zauważyć trzy zasadnicze wady przedewszystkiem: pijaństwo, ciemnotę, a zatem idące zepsucie obyczajów. Pijaństwo i demoralizacya, bo złe wychowanie: ciemnota bo umysł przyćmiony zabójczym jadem alkoholu nie mógł się należycie rozwinąć. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe. Serce i umysł młodzieży skłonne do naśladownictwa — ulegają wpływom starszych. Życie rodziny, zwłaszcza rodziców, to otwarta księga z której młodzież czyta prawidła cnót i obowiązków.

Pijaństwo które na wsi z dawien dawna uchodzi za rzecz taką, bez której całkowicie obejść się niepodobna, nie jest bynajmniej przez lud zaliczane do złego. To też rodzice nie starają się wcale uchronić dzieci swoich od tej plagi, ale sami wedle możności, chociaż zwolna ale stale, wprawiają je w pijaństwie.

W żywocie jeszcze — a matka karmi już swoją pociechę trucizną alkoholu, który dzięki swojemu odmiennemu stanowi obficie spija w formie poczęstnych od sąsiadów i sąsiadek, które starają się tym sposobem wprosić w kumy. Przyjdzie na świat szczęśliwie, podrośnie nieco, a już ojciec lub matka częstuje je kielichem wódki lub szklanką piwa, ciesząc się, jeżeli dziecię wychyli je do dna, mówiąc, że będzie „zuch“ z niego i nie da sobie w przyszłości bądź komu w kaszę napluć. Wśród podobnych warunków życia mija tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem i tak przejdą lata dziecinne a z niemi czas nauki szkolnej, z której dziecko prócz lichej umiejętności czytania i pisania nic poza tem nie wyniosło. Wystarczy! wystarczy! — prawią rodzice, — my i tego nie umiemy, a żyjemy — czas ci się teraz moje dziecko pozalecać a nie o głupstwach myśleć. Nastaje dopiero raj. Sam już zarobi a do tego rodzice dodają, ciesząc się że syn jak nieboskie stworzenie nurza się w bagnie pijaństwa i występków.

A dziewczęta? powie kto może, one są wolne od tej plagi? Gdzie tam. One dopiero trują się na dobre. Podrośnie dziewczę — to mamusia wystroi i dalej w handel. A gdzie się to można przecież spotkać, gdzie zapoznać z kawalerem, jeżeli nie w karczmisku przy szklanicy. — Hej! hej! Niech Bóg broni abym miała dostać takiego męża co do karczmy by nie poszedł i szklanki piwa wypić by nie umiał, niechbym się zmarnowała a za takiego sknerę jak mi Bóg miły bym nie poszła, — prawi dziewczyna przymilając się swojemu zalotnisiowi. Niejedna dzie-

wucha przepłaciła już srodze swoje zalecanki — ale milej jej przecież, że może się zaszczytnie pochwalić przed swemi kumoszkami o miłości alkoholowej co ją tak złączyła ze swym kawalerem.

Smutno doprawdy że tacy rodzice, mają być prawdziwymi opiekunami, tak dzieci swoje wychowują. Zabijając umysł, zabijają serce i duszę — to rozbójnicy a nie rodzice. Nieświadomość jednak wielka — tłómaczy ich.

Ustawodawczy zakaz sprzedawania poniżej lat 18 młodzieży trunków jak to pisał w jednym z poprzednich nr. „Roli“ p. Bassara, i oświecanie jej w szkołach, jak równiez oświecanie rodziców przez odczyty i pogadanki antialkoholiczne w czytelniach, na zebraniach i t. p. to pierwszy najważniejszy krok do wyzwolenia.

Wyzwolić, wyrwać ze szponów tego strasznego wroga młodzież, to znaczy usunąć jedną z najgłówniejszych przyczyn biedy naszej, to znaczy odrodzić życie nasze. Coby daj Boże najprędzej nastąpiło!

Jan Kaczak,
chłop — rolnik z Dąbrowicy.

Co słychać w państwie?

Wiadomo już z poprzednich numerów, jak srodze pokłócili się znowu Niemcy z Czechami. W sejmie czeskim przyszło do awantur, rzucania kałamarzami, krzyków i bójek, tak że ostatecznie musiano go zamknąć. Teraz kampania przeniosła się do prasy, gdzie obie strony wygrażają sobie nawzajem. Niemcy radują się, że sejmu czeskiego nie będzie, Czesi oświadczają, że w takim razie nie będzie i parlamentu, bo oni, Czesi, odpowiedzą na obstrukcyę w sejmie, obstrukcyą w parlamencie. Ministrowie czescy podali się już do dymisyi. Niemieccy pozostali w gabinecie, lecz się odgrażają. Przesilenie gabinetowe na razie nierozstrzygnięte, gdyż cesarz dopiero po powrocie do Wiednia zadecyduje, czy przyjąć dymisyę ministrów czeskich, ewentualnie czy przyjąć dymisyę całego gabinetu, do której bar. Beck jest podobno gotów.

Ponieważ zaś obecny gabinet opiera się na koalicyi stronnictw, więc w razie obstrukcyi czeskiej koalicya by naturalnie prysnęła i musiałaby rozbić się większość parlamentarna. O innej większości jak obecna trudno na razie myśleć, więc prawdopodobnie przyszedłby gabinet urzędniczy, t. j. ministrami byliby wysocy urzędnicy z ministerstw. Taki gabinet to prawdziwa klęska dla państwa, a zwłaszcza dla Galicyi. Mimo, że zasiadają w takim gabinecie ministrowie rodacy, więc i minister galicyjski, to jednak trzeba pamiętać, że biurokracya wiedeńska jest niemiecką, a jest także ogółem wrogo dla Galicyi usposobioną. Dla tego działanie Koła powinno zasadzać się na tem, aby do utworzenia gabinetu urzędniczego nie dopuścić ile możności, a starać się o utworzenie gabinetu parlamentarnego, t. j. takiego, w którym ministrowie pochodzą z łona stronnictw w Radzie państwa reprezentowanych.

Na razie sytuacya jest zupełnie niewyjaśnioną. Nie wiadomo, co się stanie. Rada Państwa ma być zwołaną na 17 listopada, lecz nie wiadomo, czy potrafi obradować. Podczas feryj nagromadziło się wiele materyału palnego, który gotów wybuchnąć. Zajścia w Lublanie, gdzie strzelano do Słowieńców, zajścia w Pradze i obstrukcya w sejmie czeskim, wejdą niezawodnie na porządek dzienny i zajmą massę czasu, samymi interpelacyami i wnioskami nagłymi, choćby nawet obstrukcyi nie było. Nie ulega jednak kwestyi, że obstrukcya grozi bardzo poważnie.

Widzimy, jak srogą była omyłka tych ludzi, którzy wmawiali w sfery dworskie, że z zaprowadzeniem powszechnego głosowania parlament musi stać się zdolnym do pracy. Ta jego praca była przez ubiegły rok więcej niż wątpliwą, panowie posłowie gadali i gadali, mało co pożytecznego uchwalając. Ale już oczywistem głupstwem było przypuszczenie, że po wprowadzeniu czteroogoniastych wyborów ustaną, jak za różdżką czarodziejską, spory narodowe i przestaną się gryźć Niemcy z Czechami, Słowieńcy z Niemcami, Włosi ze Słowieńcami i z Niemcami, Rusini z Polakami. Kto tak myślał, był albo głupi, albo też podstępnie chciał oszukać sfery decydujące. Teraz widzimy, że spory narodowe nie tylko nie zmalały, ale wzrosły, i powszechne głosowanie nadało im jeszcze siły.

Tymczasem obradują w Peszcie delegacye. Obrady to nie bardzo ciekawe, gdyż punkt ciężkości polityki zagranicznej przeniósł się z gadających delegacyj do działającego ministerstwa spraw zagranicznych. Jeszcze ciągle niewiadomo, jak załatwi się sprawa konferencyi mocarstw, na której ma otrzymać zatwierdzenie aneksya Bośni i Hercegowiny, oraz inne kwestye bałkańskie, jak niezawisłość Bułgaryi i t. d. Zdawało się, że konferencya już pewna, tymczasem pokazało się, że Turcya i Austrya razem starają się odsunąć ją na dalszy plan i ułożyć się dobrowolnie między sobą, bez udziału mocarstw trzecich. Sprzeciwił się takiemu załatwieniu sprawy ambasador angielski w Konstantynopolu i jak słychać, układy bezpośrednie między Turcyą a Austryą zostały przerwane, czy też zawieszone. Równocześnie zapewnia Turcya i Austrya, że nie były to układy ostateczne, lecz szło tylko o to, aby na konferencyę przyjść z gotowym materyałem. Że zaś małe państewka, jak Serbia i Czarnogóra dalej wygrażają szabelką i mogą wiele galimatyasu narobić przez wzniecenie powstania w Bośni i Hercegowinie, więc prawdopodobnie do konferencyi jednak przyjdzie. Delegacye zostają jednak pod wrażeniem ciągle zmieniającej się sytuacyi, która wpłynie chyba na szybsze jeszcze niż zwykłe uchwalenie kredytów wojskowych w obec ewentualnej wojny, do której jeszcze ciągle przyjść może.

Raj brazylijski.

Jedno z pism warszawskich dostało taki list z Brazylii:

Rio Grande, dnia 6. IX. 1908.

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 258 „Gońca“ rb. wyczytałem ze zdumieniem niemałem komunikat T-wa „Opatrzność“ w Krakowie, w sprawie warunków kolonizacyi rządowej w Brazylii.

Aby nie narażać emigrantów Polaków na wielkie rozczarowanie po wylądowaniu w

Brazylii, uważam sobie za obowiązek przytoczyć następujące ustępy z owego komunikatu, które są zupełnie z prawdą niezgodne:

„Rząd wybrał w różnych miejscowościach najodpowiedniejsze grunty, połączył je drogami bitemi ze stacyami kolejowemi, z większemi miastami, lub ze spławnemi rzekami, połączył je wewnętrznemi drogami w kolonii... W każdej kolonii... jest pole doświadczalne, jest szkoła. Po przyjeździe do Brazylii każdy kolonista ma prawo objechać na koszt rządu pewną ilość kolonii dla wybrania sobie miejsca osiedlenia; przez ten czas rodzina jego utrzymywana będzie na koszt rządu w hotelach emigracyjnych. Kolonista może wybrać sobie ziemię z lasem lub bez.

Jubileusz Ojca św.



Dar cesarza (Patrz „Nasze ryciny“).

Ci, którzy nie nabyli ziemi z domem, otrzymują mieszkanie (2 pokoje z kuchnią) darmo przez cały rok w budynku rządowym, w pośrodku kolonii... W zimowych miesiącach od maja do września, każdy może znaleść korzystne zajęcie w koloniach kawowych przy zbiorze kawy... Rząd chętnie daje bilety wolnej jazdy do miejsc gdzie jest praca... Gdy w kolonii zbierze się 100 rodzin polskich, mogą domagać się dyrektora Polaka i nauczyciela, którzyby ich dzieci umiał uczyć w polskim i portugalskim języku“.

Wszystkie wyżej wymienione wiadomości są najzupełniej błędne:

1. Rząd nie mógł wybierać gruntów najodpowiedniejszych, gdyż te są po większej części własnością prywatną, a kolonizuje tylko t. zw. „terrenos devolutos“ tj. okolice, dziewiczym lasem lub stepem pokryte i znajdujące się bardzo daleko od miejsc już zamieszkanych.

2. Rząd nie tylko bitych dróg, tj. szos, ale nawet zwyczajnych, nigdzie przed zaludnieniem kolonii nie buduje, sami dopiero koloniści muszą sobie drogi (zwyczajne) przerzynać — prawda, że za to otrzymują wynagrodzenie. Na przestrzeni całego stanu Parana są zaledwie dwie szosy po 10 kilometrów każda: jedna z Kurytyby do Porton, druga też z Kurytyby w drugą stronę na Bakaszery.

3. „W każdej kolonii jest pole doświadczalne“ — to zakrawa wprost na humorystykę. W całej Paranie jest jedno tylko na Bakaszery pod Kurytybą, a proszę nie zapominać, że stan Parana wyrównywa co do wielkości obszarowi zjednoczonego królestwa włoskiego.

4. Jest szkoła... Prawda. Rząd bardzo dba o szkoły, ale jedynie o takie, w których wykład jest tylko po portugalsku. Kto chce mieć inną szkołę, musi ją sobie sam utrzymywać, w czem zresztą absolutnie żadnej przeszkody nie doznaje..

5. „Po przyjeździe do Brazylii każdy kolonista ma prawo“... pojechać wraz z rodziną tylko na tę kolonię, którą mu rząd wskaże. Jeśli mu się tam nie podoba, może jeździć gdzie mu się tylko zamarzy, ale... już na własny koszt, a rząd ani nim, ani jego rodziną opiekować się nie będzie. Zresztą sam zdrowy rozsądek dyktuje, iż żaden rząd na świecie nie będzie tak naiwny, aby ponosił koszta czyjegoś zamiłowania do włóczęgi, która w Brazylii trzy razy tyle, niż Europę kosztuje.

6. „Kolonista może wybrać sobie“ itd. Kolonista ma prawo osiąść na działce, którą mu dyrektor kolonii wyznaczy. Wybierać jak w gruszkach, nie można co zresztą też naturalne.

7. Koncept o 2 pokojach z kuchnią jest bardzo dobry, ale niestety, nie każdy się na nim pozna. Dla nieznających się na żartach powiem, że „hotele emigracyjne“ po koloniach, są to szopy naprędce z desek sklecone, przed deszczem tylko i wiatrem chroniące, w których na ziemi, słomą przytrząśnięte mieści się tylu gości płci obojej, ilu ściany tego hotelu pomieścić zdołają. Dobry żart — tynfa wart, ale uważam, że w tym wypadku „Opatrzność“ na owego tynfa nie zasłużyła.

8. A teraz co do owych zarobków przy kawie. Wartoby zadać tu pytanie: „Gdzie Krym, gdzie Rzym?“. Czy „Opatrzność“ ma zamiar wysyłać emigrantów do San Paulo, czy do Parany, czy do Rio Grande do Sul, czy gdzieindziej? Kawa jest jedynie w stanie San Paulo, gdzie Polaków dotąd jest bardzo niewielu, a ci, którzy tam są, uciekają jak zarazy, od osławionych plantacyi kawowych. Zarobki tam nędzne, a praca niewolnicza i klimat nieznośny. W jedynych dwóch, nadających się dla polskiej kolonizacyi stanach, Parana i Rio Grande do Sul kawą wcale się nie rodzi, więc czy i za ten żart „Opatrzność“ zamierza tynfa otrzymać?

9. „Rząd chętnie daje bilety jazdy“... święta prawda! Brazylia jest krajem wolnym zupełnie, a zatem kto tylko na kolei za przejazd swój przy kasie zapłaci, jest wolnym od innych przyjemności, jak paszporty i t. p. rządowe udogodnienia; ma zatem bilet wolnej (od przykrości) jazdy.

10. „Gdy w kolonii zbierze się 100 rodzin polskich, mogą się domagać dyrektora Polaka itd.“... Też prawda! Domagać się mogą i wcale nawet za to karani nie będą!!

Szanowne redakcye pism polskich upraszam o powtórzenie niniejszego.

Witold Białynia
profesor gimnazyum.

Jak hodować kury?

Ponieważ rasy kur jeszcze nie są zupełnie utrwalone i nie można z całą pewnością liczyć, że w następnych pokoleniach wady przeszłych pokoleń już więcej się odzywać nie będą, przeto długo jeszcze hodowla w pokrewieństwie pozostanie metodą, którą w praktyce dla utrzymania przymiotów czystej krwi w stadzie, będzie się trzeba posługiwać. Im pokrewieństwo będzie dalsze, chociaż krew zostanie ta sama, tem więcej będzie pewności, że nasze stado nie zwyrodnieje, lecz owszem zachowa swą pełną siłę, pełne zdrowie i będzie zawsze równo produktywne.

Zastosowanie tej metody jest w praktyce możliwe i łatwe. Dwóch, trzech lub więcej sąsiadów, których stada, z powodu dostatecznego oddalenia, z cudzemi, odmiennemi stadami łączyć się nie mogą, a najlepiej cała wieś, umawia się o rasę, którą wyłącznie i wszyscy będą hodowali. Następnie zobowiązują się wszyscy równo starannie żywić i pielęgnować swoje kury. Oprócz tego naturalnie wszyscy muszą kontrolować przez cały pierwszy rok wszystkie kokoszki w łapkach i tylko do chowu te dwuletnie wybierać kokoszki, które się okazały jako rzeczywiście najlepsze pod każdym względem, rocznych zaś nie używać wcale do chowu. Skoro tak wszyscy, należący do takiego Towarzystwa, postępować będą, mogą pomiędzy sobą kolejno w umówionym porządku zamieniać się na uchowane własne jednoroczne koguty. Wybierać na ten cel trzeba jednak tylko te, które się odznaczają szczególniejszą pięknością, zdrowiem i siłą ich rasie właściwą.

Im więcej będzie takich towarzyszów hodowli, tym pokrewieństwo pomiędzy stadami przez nich hodowanemi, będzie w pokoleniach następnych coraz dalsze. Jednorazowe odświeżenie krwi obcymi kogutami tej samej rasy dopiero wtenczas będzie potrzebne, kiedy już kolejno ze wszystkimi towarzyszami zamianę kogutów ukończymy. Po takiem odświeżeniu krwi zamiana kogutów może rozpocząć się na nowo.

Tak postępują we wielu okolicach za granicą. Unikają przez to trudności i kosztu kupowania corocznie nowych kogutów i ryzyka, jakie przedstawia ciągłe kupowanie. Zyskują nadto coraz większą pewność, że ich stada w następnych pokoleniach dziedziczyć będą tylko dobre i dobrze znane przymioty, na których im właśnie zależy. Tę wypróbowaną i korzystną praktykę powinno się naśladować i u nas. Co do dalszego postępowania, to przedewszystkiem pamiętać trzeba, że bez znajomości rzeczy i bez pracy nic działać nie można, a hodowla kur nie jest bynajmniej wyjątkiem z reguły.

Jak w ogóle wszystkie ptaki, tak też i kury z natury swej lęgną się na wiosnę, a jeżeli kurczęta i w innym czasie mieć można, to dzieje się to raczej wyjątkowo, niż z reguły.

Najodpowiedniejszą jest jednak chwila, w której przyroda zaczyna się budzić ze snu zimowego do nowego życia. Świeże, suche powietrze i ciepło słoneczne, działają na kurczęta w tym czasie wylężone ożywiająco, pobudzając rozwój sił i dając zdrowie. Trawnik zaczyna się zielenić i dostarcza im najwięcej naturalnego pożywienia, którego niczem zastąpić nie można. Mały dodatek ziarnek zboża nie przedraża zbytecznie kosztu odchowania. — Kury z tego czasu posiadają przymioty najsilniej rozwinięte i są tak do chowu, jak i do niesienia jaj najlepsze. Kto chce więc, aby mu kury zaraz, skoro dorosną, rozpoczęły znosić jaja i znosiły ich dużo, zwłaszcza zimą, ten tylko takie kury chować powinien. W tym czasie są też jaja najlepiej zarodne, więc i śmiertelność pomiędzy dochowkiem jest najmniejsza. Kokoszki także najwięcej wtenczas objawiają ochoty do siedzenia na gnieździe. Wzgląd ten ostatni za granicą mniejsze ma znaczenie, bo tam już bardzo często używają maszyn do wylęgania kurcząt. Dla nas jednak, jako hodowców początkujących, jeszcze za wcześnie na wylęgarki i dlatego

Dla nauki.



Oko krokody'a. (Pa'rz „Nasze ryciny“).

o nich wcale nie wspominam. Przyjdzie i na nie czas, skoro już gruntownie zapoznamy się z hodowlą kur i uczynimy ją zyskowną.

Mniej więcej 10 tygodni po wykluciu się, u jednych ras wcześniej, u innych później, można już rozróżnić kokoszki od kogutków. Teraz trzeba je rozdzielić każde osobno, bo razem o wiele słabiej się rozwijają. Najlepsze, wybrane kokoszki, które mają tworzyć stado kur do niesienia jaj, potrzebują osobnego kurnika, w którym powinny się znajdować łapki. Wyborowe kogutki także osobno trzymać trzeba. Zbywające, mniej dobre kogutki i mniej dobre, niepotrzebne kokoszki, trzeba teraz sprzedać bądź chude, bądź też utuczone. Można je także jeszcze dłużej zatrzymać, aż nie dorosną do 4 lub 5 funtów wagi i dopiero je sprzedać, jak komu dogodniej.

Zatrzymane do stada wybrane kokoszki już po sześciu lub siedmiu miesiącach są dorosłe dostatecznie i mogą zacząć nieść jaja. Mimo to jednak koguty z niemi chodzić nie mogą, bo to niepotrzebne, a nawet szkodliwe, osłabia zdolność niesienia jaj. Jeżeli rasa jest dobra a hodowla umiejętna i staranna, to takie kokoszki niosą przez jesień, zimę i całe następne lato, o ile nie chcą siedzieć na gniazdach lub o ile się nie pierzą. Przez pierwszy

rok powinny znieść 150 do 200 jaj, jeżeli zaś znoszą mniej, to tylko dlatego, że są złej rasy lub źle chowane. Naturalnie przez ten czas wszystkie te kokoszki powinno się w łapkach kontrolować, bo koniecznie się trzeba przekonać, ile która z nich jaj zniosła i czy warta jest zatrzymania do chowu. Po przekonaniu się o tem, kokoszki są już prawie siedmiokwartalne. Wtedy najnośniejsze a równocześnie najpiękniejsze, tyle ile ich potrzeba do znoszenia jaj zarodnych i do nasadzania na gniazda, przenosi się w miesiącu grudniu do kurników, przeznaczonych dla kokoszek chownych a umieszczonych osobno.

Te wyborowe kokoszki, przeznaczone do odchowania nowego pokolenia, dostają teraz odpowiednią liczbę kogutów jednorocznych, z którymi chodzą. Skoro kokoszki spełniły swoje zadanie i odchowały nowe pokolenie w początku wiosny, mogą w dalszym ciągu odchowywać późniejszą wiosną lub latem potrzebne kurczęta do tuczu. Miejsca przeszłorocznemu pokoleniu ustępują dopiero po odchowaniu ostatniej takiej partyi kurcząt. Wyjątkowo dobre można zatrzymać dłużej. Naturalnie teraz już nie będą tyle jaj znosiły, co dotychczas. Kury bowiem w pierwszym roku znoszą najwięcej jaj, następnie znoszą ich coraz mniej. Starszych kur jak półtorarocznych niewarto już trzymać do jaj na sprzedaż i dlatego stado dostarczające takich jaj, z wyjątkiem kokoszek wybranych do chowu, młodemu pokoleniu miejsca ustąpić musi. Chownych kokoszek tylko tyle mieć się powinno, ile ich koniecznie potrzeba do utrzymania stada w odpowiedniej ilości. Koguty najlepiej zmieniać co rok i tylko roczne przyłączać do stada chownych kokoszek.

Hodowla kur tylko wtedy może być zyskowną, jeżeli się nią z planem zajmujemy. Jeżeli chodzi głównie o dużo jaj, wtedy łatwo ilość wczesnych kokoszek powiększyć. Jeżeli zaś chodzi o kurczaki na sprzedaż, wtedy chownych kokoszek można więcej wybrać i zostawić. Jaki popyt, taki system hodowli. Zmiana odpowiednia trudności żadnych nie przedstawia i szybko da się uskutecznić.

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę! Kto jeszcze tego nie uczynił, niech wysyła przekaz, jeśli chce uniknąć przerwy w otrzymywaniu pisma. *Rola* kosztuje do końca roku **1 koronę** razem z przesyłką pocztową.

Nasze ryciny. Na jubileusz kapłaństwa Ojca św., o czem piszemy na innem miejscu, ofiarował cesarz Franciszek Józef Ojcu św. piękny krzyż. Jest to robota jednego z jubilerów nadwornych. Postać Ukrzyżowanego otacza 60 brylantów i 50 rubinów. Figura sama i główki aniołów na czterech końcach Krzyża św. wykonane są ze złota. Sześćdziesiąt brylantów i pięćdziesiąt rubinów mają oznaczać symbolicznie sześćdziesiąt lat panowania cesarza i pięćdziesiąt kapłaństwa, jakie obchodzi Ojciec św. Oba te jubileusze znalazły też wzmiankę w wierszu łacińskim, wyrytym na tylnej stronie krucyfiksu. Wspaniały ten dar wręczy Ojcu św. osobne poselstwo. Obecnie wystawiono go w Wiedniu, aby ludność mogła go oglądać.

Niezwykłe doświadczenia przedsiębierze znany badacz angielski, Head, w londyńskim ogrodzie zoologicznym. Oto oddaje się on obecnie pracy nad zbadaniem narządu ocznego krokodyli. W tym celu zarząd ogrodu zoologicznego użyczył mu wspaniałego okazu krokodyla, którego Head musi badać za pomocą lupy czyli szkła powiększającego, aby dojrzeć właściwości jego mechanizmu ocznego. Otóż aligator musi być skrępowany odpowiednio, aby nie rzucił się na badacza. P. Head wchodzi do klatki, gdzie znajduje się zwierzę, opiera papier do rysowania na stosownej deszczułce i pracuje, podczas gdy głowę przywiązanego zwierzęcia oświetla lampa elektryczna. Po raz pierwszy człowiek bada w ten sposób krokodyle. Gdyby więzy puściły... nie wiele by pozostało ze znakomitego uczonego!

Włości rentowe. Sejm uchwalił co następuje:

Sejm uważa za konieczne, aby komisya włości rentowych:

a) ułatwiała przeprowadzenie potrzebnych melioracyj gruntowych i innych ulepszeń gospodarczych, nabywanie dobrego inwentarza żywego i martwego, jakoteż zaopatrywanie tworzonych włości rentowych w odpowiednie budynki mieszkalne i gospodarcze,

b) po tworzeniu gospodarstw rentowych z przeznaczonego na parcelacyę majątku, współdziałać przy dokonywaniu parcelacyjnego podziału przed zawarciem umów z nabywcami tak, by mogli wywierać wpływ na rozmiary, położenie i urządzenie mających powstać włości rentowych,

c) o ile możności tworzyła włości rentowe grupami po kilka gospodarstw w danej miejscowości.

Nadto poleca się wydziałowi krajowemu, aby się postarał o wydanie w obydwu językach krajowych i o rozpowszechnienie treściwej i popularnej broszury o korzyściach, warunków i sposobie tworzenia włości rentowych.

Bakterye choleryczne w Krakowie. Po Krakowie obiegały pogłoski, że w tamtejszym urzędzie cłowym na dworcu kolei żelaznej otworzono, bez żadnych ostrożności przesyłkę bakteryi cholerycznych, nadesłaną do uniwersyteckiego zakładu weterynaryi; że probierki z kulturami krążyły z rąk do rąk urzędników i służby; wreszcie że je otwierano, i że wskutek tego oddano pod obserwacyę lekarską osoby, zatrudnione przy otwieraniu i badaniu przesyłki. Przesyłkę tę tworzyło pudełko drewniane wyścielone wiórami, mające na wierzchu, oprócz adresu napis: kultury bakteryologiczne, wewnątrz znajdowało się mniejsze pudełeczko z zielonej tektury, a w niem kawałek szkła z napisem: „Cholera" i probierki z kulturami cholery w stanie stałym. Probierki zatkane są szczelnie watą i korkami.

W taki sam sposób opakowane są zawsze i wszędzie przesyłki różnych kultur zakaźnych, przeznaczonych do celów naukowych. Wobec tak wyraźnego oznaczenia przesyłki zbytecznem było jej otwieranie, a jeżeli już koniecznem było otwarcie, to należało je uskutecznić w obecności asystenta zakładu, tem więcej, że rozbicie probierki albo bezpośrednie dotykanie kultur palcami i zetknięcie palców z ustami mogłoby sprowadzić bardzo niebezpieczne następstwa. Opowiadano zaś, że jeden z woźnych miał otworzyć propierkę i próbować dotknąć palcem cholerycznej kultury; dotknąć wszakże nie mógł, probierki bowiem są bardzo wąskie. Bakterye zaś wylać się nie mogły, gdyż są w stanie stałym, a nie płynnym.

Dopiero po otwarciu paczki urząd cłowy zawiadomił zakład weterynaryi o przesyłce. Przybył natychmiast asystent, który odebrał bakterye i przeniósł je do zakładu. Naturalnie w urzędzie cłowym zapanowało zaniepokojenie, gdy się dopiero po niewczasie dowiedziano

jak wielką ostrożność przy tego rodzaju przesyłkach zachować należy. Urząd twierdzi, że przesyłkę przyniósł woźny pocztowy do urzędu cłowego i oddał do zbadania zawartości. Drewnianą pokrywkę odbił woźny, a następnie wyjął i otworzył pudełko tekturowe, zawierające bakterye. Nikt z personalu ani urzędniczego ani służbowego, bakteryj nie dotykał; nie uszkodzono też żadnej probierki. Po przekonaniu się z deklaracyi, co pudełko zawiera, zawiadomiono zakład weterynaryi z którego przybył asystent i przesyłkę zabrał. Woźnego odosobniono, aby zbadać, czy nie zachoruje. Okazało się że jest zdrów.

Tępienie owadów. Mrówki bardzo są szkodliwe dla owoców gdy rozchodzą się po drzewach. Aby je wygubić potrzeba ścieżki, któremi łażą, wysypać wapnem. Dobrze też jest rozpuścić sadzę w oleju lnianym i pień drzewa osmarować. Aby wytępić mrówki w domu, kraje się tytoń do fajki drobno i rozsypuje się w tych miejscach, gdzie, mrówki dokuczają. Ostatni sposób zda się gospodyniom, gdy mrówki rzuciły się do kuchni lub spiżarni.

Tępienie świerszczów w domach da się w obecnej porze dokonać bardzo łatwo, potrzeba tylko małą wiązkę grochowin świeżych położyć na środku kuchni wieczorem i pozostawić tak kilka godzin, a przed świtem zebrać wiązeczkę wraz z mieszczącymi się świerszczami schować ją do przygotowanego naczynia — najlepiej beczułki, nakryć szczelnie, aby się świerszcze nie rozłaziły, a następnie, gdy już się zagotuje ukrop, należy świerszcze nim zalać na śmierć.

Często także pojawiają się w wielkiej liczbie w kuchniach karakony, szwaby, prusaki, okolicami różnie nazywane, a ogólnie znane, bo dokuczają gospodyni nadmiernie. Niektóre z nich można tępić podobnie jak powyżej przy tępieniu świerszczów wskazano. Gdzie jest miednica emaliowana, a powinna ona być gładką i nieporysowaną — urządza się z tej miednicy łapkę na robactwo, nalewając na dno piwa, zakwasu chlebowego rozrzedzonego wodą, lub resztki jakiejbądź polewki. Miednicę ustawia się w kuchni, lecz, aby do niej robactwo z łatwością wchodzić mogło, obściela się ją szmatami lub obsypuje piaskiem tak wysoko, ażeby piasek równał się z brzegiem miednicy. Robaki wchodzą do przynęty lecz wyjść z gładkiej miednicy nie mogą, bo się ślizgają. Niewolników takich należy rano sparzyć ukropem lub spalić.

Cholera w Rosyi ustaje zwolna, dzięki wzrastającemu zimnu. Wiele kłopotu mają jednak lekarze z ratowaniem ciemnego tłumu i zapobieganiem cholerze. Oto co donoszą z Petersburga do pewnego dziennika:

Zwalczanie epidemii najsilniejszą napotyka przeszkodę w tem, że wśród ciemnych mas utrwaliło się przekonanie, jakoby cholerę rozmyślnie szerzyła inteligencya. Dzienniki coraz notują jaskrawe w tym kierunku wypadki. Przed kilku dniami napadł tłum na ulicy znaną aktorkę Niestierową. Widziała ona, jak do dorożki złożono człowieka wijącego się w kurczach cholerycznych. Z torebki podręcznej dobyła rozpylacz karbolowy i skropiła nim dorożkę. W mgnieniu oka otoczył ją tłum gawiedzi. Rozległy się krzyki i przekleństwa.

— Ona sieje cholerę! — wołano wśród tłumu.

Tylko przytomności umysłu swego woźnicy, który tymczasem nadjechał, zawdzięczała p. Nastierowa, iż jej nie rozszarpano na sztuki. Działo się zaś to w centralnym punkcie miasta.

Na przedmieściach panują jeszcze gorsze stosunki. Lekarze pogotowia cholerycznego nie mają wprost odwagi zapuszczać się tam z akcyą sanitarno-ratunkową. Tłum wobec wszelkich prób desynfekcyi, zachowuje wprost wrogą postawę, a rozpylanie sublimatu i karbolu uważa za rozmyślne rozszerzanie cholery. Natomiast panuje w całej pełni zabobon. Rozchodzą się w niezmiernej ilości medale bronzowe z wyrytym na jednej i drugiej stronie krzyżem, które ludność nosi na gołej piersi.

— Kto kupi taki medal i będzie go nosić dniem i nocą, nigdy nie dostanie cholery — wołają na cały głos przekupnie uliczni.

I inne jeszcze hasło, rzucone w tłum, rozstrojony i tak już paniką: „Tylko biedni ludzie dostają cholery!“

Przed niedawnym czasem, gdy lekarz tłómaczyć próbował gromadzie ludzkiej, która go otoczyła, na jednym z przedmiejskich placów, że bogaci tak samo zapadać mogą na cholerę, rzucono się na niego z wściekłością. Ledwo interwencya policyi ocalić go mogła. Pokątna agitacya ciemna i fanatyczna coraz bardziej, coraz namiętniej głosi między tłumem:

— Precz z lekarzami! Oni szerzą cholerę!

Szczepieniu antycholerycznemu poddają się ludzie niechętnie, przeważnie tylko pod przymusem. Uważają je za rzecz bardzo niebezpieczną dla życia i żadne perswazye nie mogą ich przekonać.

Klęska szarańczy. Rok 1908 zaznaczył się w Afryce przez kilka najść szarańczy, które przyczyniły dużo szkód Algierowi i Tunisowi. Już w roku zeszłym owady w dość znacznych ilościach ukazały się na południu, lecz zatrzymały się na płasko-wzgórzach. W roku jednak obecnym szarańcza poszła dalej i literalnie zalała Algier i Tunis. Gazeta oficyalna tuniska już w początkach czerwca komunikowała, że przeszło 6.000 hektarów pokrytych zostało przez szarańczę.

Owady przyleciały z pustyni tak ogromnemi chmurami, że całkowicie zasłoniły światło słoneczne; tam, gdzie osiadły, pokryły ziemię żółtym dywanem tak gęstym, że pociągi stawały w drodze, nie mogąc przebrnąć przez zaporę. W tym stanie robią one względnie jeszcze niewielkie szkody, gdyż mało jedzą i nie przenoszą się z miejsca na miejsce, zajmując się głównie znoszeniem jajek. Lecz skoro po 40 mniej więcej dniach z jajek wykłują się owady bezskrzydłe, zaczynają one niszczyć wszystko na okół. Poruszając się z miejsca na miejsce z niezmierną szybkością, dla zaspokojenia głodu zjadają w drodze wszystko: liście, gałązki, a nawet młode drzewka.

Owady te suną zazwyczaj masami, tworząc jakby armię, która pełznie po powierzchni ziemi na przestrzeni kilku kilometrów szerokości i kilku długości. Używany przeciwko nim powszechnie sposób, nosi miano cypryjskiego, ponieważ wynaleziono go na wyspie Cyprze. Polega on na tem, że posuwającej się naprzód szarańczy stawiają barykady z woskowanej materyi. Owady nie mogą barykady tej przejść, ponieważ stale ześlizgują się z niej. Wówczas cała masa zaczyna zdążać wzdłuż barykady, pragnąc ją obejść. Tutaj jednak napotykają na cały szereg specyalnie wykopanych dołów, gdzie zabijają je bądź bezpośrednio, bądź lejąc w doły gryzące płyny.

Taki był zwykle używany sposób tępienia szarańczy. Widzimy jednak, że był to sposób dość utrudniony, ponieważ barykady musiały się ciągnąć na znacznej przestrzeni. Obecnie też jeden z kolonistów w Algierze, nazwiskiem Ortel, wynalazł sposób znacznie do-

godniejszy. Oto zauważył, że owady prawie nigdy nie wchodzą pod górę, a najchętniej schodzą w dół, i że z dwu kierunków wybierają ten, który pozwala im spuszczać się na dół. Korzystając z obserwacyi, Ortel zastosował następujący sposób: Miejsce, na którem szarańcza złożyła jajka, okopuje się schodami, między któremi znajdują się głębokie rowy. Młode owady, gdy zaczynają się poruszać, instynktownie obierają drogę na schody i wpadają olbrzymiemi masami na dół, gdzie giną. Doskonałym w danym razie na nie środkiem jest roztwór fenolu 3 na 100. W ten sposób w roku bieżącym udało się wytrzebić w Tunisie szarańczę do ostatniej sztuki.

Pożary lasów w Ameryce. Jak donoszą pisma nowojorskie, pożary lasów w Stanach Zjednoczonych rozszerzają się coraz bardziej. Wielkie pasy płomienia szerokości dwóch do trzech mil angielskich przecinają lasy, a setki ludzi pracuje nad ochroną miast i wiosek. Ogromne sanatoryum dla gruźliczych w pobliżu Nowego Jorku jest również zagrożone pożarem, a pacyenci przygotowali się już do ucieczki. Znaczne liczby niedźwiedzi i innych dzikich zwierząt umknęły z płonących lasów i podchodzą do samych miast. Szkody wyrządzone pożarem wynoszą miliony dolarów. Prawie cały stan nowojorski jest pokryty chmurami dymu tak, że w wielu miastach, a nawet w niektórych dzielnicach Nowego Jorku ulice podczas dnia muszą być oświetlane.

Dom ze szkła. Znany bankier nowojorski Parker Undburg zamieszka już w najbliższej przyszłości w domu szklanym. Polecił on budowniczemu opracowanie planów takiego domu, zbudowanego wyłącznie ze szkła; dom ten stanie na Long Ajland. Mury będą zbudowane z olbrzymich płyt mlecznego szkła, ściany wewnętrzne z cienkich płyt tego samego materyału. Również dach utworzony będzie z płyt szklannych. Jako zabarwienie obrano matową barwę śmietankową; umieszczony na ścianach zewnętrznych pomysłowy mechanizm da możność z pomocą matowych szyb regulowania ilości światła. Undburg już oddawna zajmował się żywo tym planem, mówiąc: „Jeżeli światło jest zdrowe, to oczywiście lepiej jest mieszkać w takim domu, gdzie mogę ciągle korzystać z promieni słonecznych.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ

61) (Ciąg dalszy).

Na moment zapanowała cisza.

— Tra-la-la! — odezwała się naraz jedna z dawniej przybyłych dam. — Co ona plecie, ja ją znam!

— I ja, i ja!! — zawtórowały inne.

Mitia z pijanym gestem wyciągnął ku niej rękę.

— To i czegóż ty tak! — wybełkotał. — Widzisz, my naród szlachetny, szanujemy damy i wesoło tu u nas!...

— Droży się! — podszczuła jedna z dam. — I nie ładnie, i nie szlachetnie.

Alisa spoglądała po obecnych, szukając choć jednego trzeźwiejszego spojrzenia.

— Panowie, jeszcze raz przemawiam do waszego honoru!

— Che, che, che! - śmiały się zjadliwie damulki.

*) „Niech żyje Japonia!"

— A jeżeli ty naprawdę... siostra miłosierdzia, odezwał się przerywanym czkawką głosem, jeden z dalej siedzących oficerów — to i my tu tego... Bądź-że i dla nas miłosierną... Potrzebujemy!

Grzmot śmiechu zawtórował dowcipowi.

— Widzisz! — śmiał się Mitia. — Bądź-że miłosierną, dla mnie miłosierną, dzisiaj moje imieniny. Chodź, gołąbko, koło mego serca, będzie dla dwóch miejsce!

Kiwnął się i pochwycił ją za suknię.

Lecz w tejże chwili rozległo się rozgłośne plaśnięcie, Mitia chwycił się za policzek.

I z miękkością pijanego, popadł nagle w rozrzewnienie.

— Skrzywdziła! — skarżył się, wycierając kułakami ślepia. — Niby siostra miłosierdzia, a ot — nie po chrześcijańsku, nieszlachetnie. Biedny ty, biedny, Mitia! Ani tobie ojca, ani przyjaciela, ani żony, och — cho — o!

Rozbeczał się chłop, jak bóbr, sąsiedzi z prawej i z lewej zaczęli mu wtórować i ślinić mu mokremi ustami policzki.

— Ot, coś narobiła! — odezwał się jeden z oficerów, który dotąd przyglądał się Alisie podnieconym, łakomym wzrokiem, a teraz podszedł do niej. — I potrzeba to było, nie lepiej było po dobroci? Ja bym cię odprowadził. Chcesz, naprawdę chcesz?

Alisa złożyła ręce.

— Proszę, pan tu jeden trzeźwiejszy. Zaklinam na honor, na imię matki.

— No, to dobrze, to te...!

Obejrzał się, jakby szukając płaszcza, czy czapki, i naraz zanim Alisa zdołała się opamiętać, pzyskoczył i opasał ją po wierzchu rąk pierścieniem żelaznych ramion.

Krzyknęła przeraźliwie, próbowała gryźć, drapać.

— Panowie! — krzyczał zwycięzca. — A no, pomścijmy Mitię, ugłaskajmy tę dziczkę!

Paru poskoczyło mu do pomocy.

— Cóż z nią zrobić?

— Szampana jej dać, niech się dziewka rozgrzeje! Może to wszystko dlatego tylko, że jeszcze mróz z niej nie wyszedł.

Dokoła stołu zrobił się rumor.

— Szampana, szampana!

Całe towarzystwo skupiło się koło bohaterskiego oficera, najochotniej rade były pomagać w wykonaniu tego planu rozbawione damulki.

Alisa rzucała się jak ryba, już teraz nie krzyczała, nie starała się przemówić do honoru, lecz z obłąkanym wzrokiem, zamiatając brudną podłogę powodzią rozluźnionych lnianych włosów, wytężała jeszcze siły, by ominąć szczęśliwie podsuwane jej pod same usta kieliszki z winem.

W pewnej chwili udało się jej wyrwać jedną rękę i błyskawicznym ruchem chwyciła ze stołu nóż. Lecz zanim zdążyła zrobić z niego jakikolwiek użytek, zanim miała czas zatopić go we własnych lub cudzych piersiach, już dziesiątki rąk innych przeszkodziły jej w wykonaniu tego zamiaru.

— Ach, szelmutka, takie z ciebie ziele?! A no, chłopcy! Zrobić z nią tak, jak z dzieckiem, które wzbrania się zażyć rycinusu! Nóżki do góry, nosek mocno w dwa palce i — gul-gul!

Operacyi dokonano w mig. Wprawdzie Alisa zakrztusiła się przytem, część wlanego w usta winą

wyparsknęła w twarz najbliższego otoczenia, ale sposób był dobry, resztę musiała przełknąć.

— A no jeszcze — zachęcał główny aranżer.— Niech dziewucha użyje!

Druga szklanka poszła gładziej.

Alisa bezwładnie zwisła na podtrzymujących ją rękach. Więcej z trwogi śmiertelnej, niż z wina, poczuła się odrazu pijaną.

Posadzili ją przy stole.

Z krwawymi wypiekami na twarzy, z oczami bezmyślnie rozszerzonemi i jednocześnie zachodzącemi mgłą, siedziała bez ruchu, uśmiechając się tak, jak po wyczerpaniu wszystkich łez, uśmiechają się do trupa.

Oficer, któremu udało się podejść ją fortelem, z tryumfem spojrzał po towarzystwie.

— Hej bracia, na cześć poskromienia złośnicy! Ale do dna!!

Dokoła stołu mignęły przechylające się nad ustami okrągłe denka kieliszków.

— Niech żyje Wańka-poskromiciel!

— A no jeszcze — za przyjęcie do naszej konfraternii nowej członkini, za nawrócenie się zbłąkanej owieczki! (C. d. n.)

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27 października 1908).

Pod wpływem słabszego usposobienia na giełdach w Wiedniu i Peszcie brakowało na dzisiejszym targu większego zainteresowania i lepszej chęci kupna. Wobec tego przy skromnem zaofiarowaniu ilość transakcyi była nieznaczną, ceny jednak utrzymały się w zupełności, gdyż sprzedający do ustępstw nakłonić się nie dali.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·35—11·70 kor., czerwoną od 10·35—11·70 kor., uszkodzoną 8·75 do 10·00 koron, żyto 9·75—10·50 kor., jęczmień 9·00 do 10·00, owies 8·35—8·50 k., kukurudzę starą 9·25 do 9·75 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·10—10·40 kor., groch zwyczajny 11·00 do 12·25 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·00 kor., bobik 7·50—8·00 kor., rzepak 13·50—15·00 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 27 paźdz., b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 127, cieląt 223, owiec i kóz 48, nierogacizny 386. Razem 784 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 70·00—80·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—140·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 120·00—250·00 k., krowy 50·00—140·00 kor., buhajki i jałówki 40·00—168·00 kor., cielęta 16·00—60·00 kor., owce i kozy 16·00—24·00 kor., — buhaje 200·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 628, na konsumcyę innych gmin kraju 156, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.